Ner 1. Kraków, dnia 1go Stycznia 1875. Rok VII.



# WŁOŚCIANIN.



## Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie Złr. 1 centów 15. — W Prusach i w Poznańskiem kosztują 3 talary.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

**Kalendarz.**

| | |
|---|---|
| 1. P. *Nowy rok.* | 5. W. Telesfora. |
| 2. S. Makarego. | 6. S. *Trzech króli.* |
| 3. N. Genowefy. | 7. C. Walentego B. |
| 4. P. po Now. roku. | 8. P. Seweryna. |

Adres: Do redakcyi „Włościanina“ Plac Dominikański, Ner 486, III. piętro.

## Poczciwość i praca.

„Oj tak, tak — mój panie Bartłomieju!“ mówiła stara Maciejowa siedząc przy kominie i przysuwając do ognia garnek, w którym gotowały się ziemniaki na wieczerzę. — „Oj, tak człowiek się nabieduje, nakłopota, naugania za tém i za owém, nie dośpi, nie doje, nadrepce się jakby koń we młynie i na tem koniec. A innym przecie życie wywija się jakby z płatka, mają wszystkiego po uszy, opływają w dostatki, nieprzymierzając jakby pączki w maśle. Oj! dziwnież to jakoś wszystko dzieje się na świecie.“

„Nie gadałabyś moja pani Maciejowo próżnych słów,“ — odrzekł Bartłomiej, siwy starowina, który siedząc na niskiéj ławce ogrzewał przy ogniu stare kości, — „Wielka to obraza Boska narzekać, kiedy Pan Bóg dał ci i tak nie mało z miłosierdzia swego. Chłopak oto sprawia ci się nie źle, nie zagląda do szynkowni, nie goni wiatru po świecie, a i majster chwali go, że pracowity i pilny. I dziewczyna oto skromna, cicha, pilnuje roboty, nie żadna wietrznica, jak to Panie odpuść! tyle innych. Podziękować Bogu matko! i nie trwonić słów marnych, żeby Pan Bóg nie ukarał, że nie szanujecie Jego łaski.“

„Bóg widzi, że ją szanuję“ odparła kobieta rozjaśnionem okiem, spoglądając z boku na pięknego młodziana, i hożą jak kwiat ośmnastoletnią dziewczynę, którzy siedząc obok siebie na ławie w kącie izdebki, rozmawiali swobodnie, jak to zwyczajnie w niedzielę, gdy po całotygodniowej pracy Pan Bóg daje miłą chwilę spoczynku.“

„Ależ mój panie Bartłomieju!“ dodała wzruszonym głosem, „dla tego samego że Pan Bóg pobłogosławił człowiekowi na tych oto dzieciskach, nie dziwota, że człowiek radby im nieba przychylił ku ziemi. A tu wszystko idzie jakby z kamienia, chleb drogi, komorne drogie, opał drogi, co się zapracuje w czoła pocie to się też i rozlezie na konieczne potrzeby; a jakby przyszła choroba, to aż strach bierze pomyśleć.“

„A Pan Bóg? a Jego święta Opatrzność, a Jego nieprzebrane miłosierdzie.“ „O! przerwał Bartłomiej — czyście to zapomnieli matko, co mówił dziś ksiądz na kazaniu?“ „Ten co przyodziewa kwiaty polne, co karmi ptaki powietrzne, miałżeby przepomnieć człowieka, którego stworzył na obraz i podobieństwo swoje?“

— Prawda, prawda, odrzekła Maciejowa, wy zawsze mądrze mówicie, mój panie Bartłomieju! to też jak się człowiek nagawędzi z wami w niedzielę, to mu jakoś na cały tydzień przybywa odwagi. Niechże wam Pan Bóg stokrotnie za to zapłaci.

— Oj, bo też to odwagi potrzeba, żeby umieć dźwigać ten krzyż żywota, który się ludziom tak ciężkim wydaje. Dźwignijmy go tylko z odwagą i dobrą wolą, a straci połowę ciężaru, odparł Bartłomiej, zażywając tabakę, bo wierzcie mi matko: Pan Bóg człowiekowi włożył na barki jeno tyle, ile on znieść podoła.

— Prawda, ciężkie życie, nie ma co mówić, ale przyznaj, że my sami i próżnym frasunkiem, i utyskiwaniem utrudniamy je.

— Mówcie sobie ojcze co chcecie, ozwał się młody Janek kowalczyk, przysuwając się do ognia, ale miło to jednak być musi tym, co bez mozołu, bez trudu używają wszystkiego, ile sami zechcą; co im to pieczone gołąbki wpadają same do gąbki.

— Mają i oni swoje kłopoty i kto wie, czy nie cięższe jak nasze, odparł stary Bartłomiej. Przecież ja to przez długie lata ocierałem się o pańskie progi, to też śmiało rzec mogę: że nie wszystko złoto co się świeci; — co prawda nie dokuczy im głód, ani zimno, — ależ za to dokuczą im inne dolegliwości, o jakich my ani pojęcia nie mamy.

— Zwyczajnie wymysły, odparła Maciejowa, potrzęsając głową. Dopieroż to gadaliście na mnie ojcze, że sobie niepotrzebne rzeczy przypuszczam do myśli, a teraz oto przemawiacie za tymi, co im jeno ptasiego mleka nie dostaje, a jednak turbują się i próżno obrażają Pana Boga.

— Winnić i oni, co prawda — rzekł stary, ale też i Pan Bóg nie oszczędza im chłosty: są na świecie nieszczęścia, od których człowiek nie okupi się pieniądzmi. Tak na pana, jak i na biedaka zsyła Pan Bóg śmierć i chorobę; każdy co żyje, upaść może na duchu — zgrzeszyć, a zatem cierpieć, a im wyżej kto postawiony, tém mu życie trudniejsze, bo większy ma rachunek do załatwienia z Panem Bogiem.

— Snadno to załatwić rachunek, rzekł Janek, kiedy jest z czego zapłacić. Już tam co do mnie, nie gniewałbym się wcale, żeby mi się udało wynaleźć jaki skarb ukryty w ziemi. Nieraz jak kuję młotem w kuźni, to aż mi głowa pęka od myślenia, co ja bym też robił z pieniądzmi, żebym je znalazł jakim cudownym sposobem. — Zaraz oto kupiłbym matce śliczną jedwabną suknię, coby w niej wyglądała jakby jaka księżna.

— Dziękuję ci mój Janku za dobre chęci, odrzekła śmiejąc się Maciejowa. — Ale pięknieżby wyglądała moja jedwabna suknia, jakbym zaczęła w niej jak teraz wygarniać ziemniaki z popiołu.

— Tobym ci też matko nie dał pracować, rzekł Janek, miałabyś sługi na zawołanie.

— A cóżbym sama robiła mój Janku! — Oj nudno by to też było cały dzień siedzieć z założonemi rękoma!

Bartłomiej uśmiechnął się nieznacznie, pokiwał głową i zażył niuch tabaki.

— No i cóżbyś dalej robił z pieniądzmi, zapytała Zosia.

— Dałbym ci posag, siostrzyczko — a przy posagu jeno patrzeć, znalazłabyś i męża.

— Dziękuję ci za tę łaskę mój Janku, piękny mi mąż, co bym go sobie kupiła za posag. Oj doprawdy wolę nie znać żadnego. Chodzęć ja po pańskich dworach na robotę, to się napatrzę i nasłucham różnych rzeczy. — Nieraz ci tam nie dziesięć idą za mąż, żenią się dla posagu — ale co z takiego małżeństwa, to zawsze jeno Pana Boga obrąza, a światu zgorszenie.

Bartłomiej uśmiechnął się znowu; no, cóżbyś potem robił z pieniądzmi? zapytał po chwili.

— Oto, rzekł Janek, porzuciłbym młot kowalski, co to próżno człowiekowi ręce smoli, że ich w niedzielę i mydłem domyć nie może, i wziąłbym się do innego łatwiejszego rzemiosła.

— Do rzemiosła próżniaka, snadź, rzekł Bartłomiej smutno, — bo to zaprawdę ze wszystkich najłatwiejsze; ale wierz mi synu, że ludzie zmądrzeli, i to rzemiosło nie bardzo już dziś popłaca na świecie. — Młot zabrudzi ręce, ale od prożnowania to serce na wskróść przerośnie ci brudem — a jak przyjdzie stanąć na sąd, to Pan Bóg nie o to zapyta czyli ręce twoje czyste, jeno czyli na sercu twoim nie ma brudnej skazy. Nie rzucaj młota chłopcze! bo to jeno twoje co sobie nim wykujesz — nie szukaj innych skarbów nad te, jakie Pan Bóg złożył w sercu każdego — a niemi są: *poczciwość i praca.*

— Oj tak synu, poczciwość i praca to całe bogactwo człowieka — rzekła Maciejowa — niemi jeno dokupisz się miłości u ludzi i łaski u Boga.

*S. P.*

## FELCZER ŻYDOWSKI

### w małem miasteczku.

Pomiędzy środkami lekarskiemi, jakich lud nasz używa bez doktora, do najpowszechniejszych należy rwanie zębów i krwi puszczanie, których szafarzem zwykle bywa żyd cyrulik, zwany przed leczeniem zawsze doktorem, lub nawet panem doktorem, a po leczeniu najczęściej szachrem i cyganem, mówiąc notabene delikatnie. Jak się zaś ta operacya odbywa, kto ciekawy, prosimy wejść do brudnej i zaśmieconej izby felczera żydowskiego. Oto jej obraz:

Żydówka z dzieckiem na ręku przy kominie coś pitrasi na patelni, koło niej uwija się dwoje bachorząt w myckach. Szafliki, garnki i różne rupiecie z codziennej odzieży walają się po ziemi. Przy drzwiach do komórki stoi za kotarą łóżko z wysoko usłaną pościelą, natabene w brudnych jak ziemia poszewkach, na ścianie znajduje się zawieszonych kilka szkaradnych



litografij przedstawiających uczonych rabinów, a w oknie stoją różne narzędzia felczerskie, bańki, pijawki w słojach, nad czem wszystkiem unosi się rząd zębów ludzkich, zawieszonych na szpagacie.

Sam pan doktór kręci się po izbie, ściera, porządkuje — bo to w miasteczku jarmark, więc się spodziewa gości — strasząc kiedy-niekiedy kaczkę i koguta, przechadzające się po podłodze i wyszukujące jakiego dla siebie żeru.

Mały chłopak obecnie uczeń i kwalifikant na przyszłego felczera, stoi przy drzwiach wchodowych i przez szybę patrzy niedbale w rynek.

W tem drzwi się otworzyły i weszło dwóch włościan w średnim wieku, jeden z owiązaną twarzą a drugi z grubo obwiniętą szyją — Żyd z uśmiechem przybliżył się ku nim i grzecznie zapytał:

— A co to gospodarze chcecie? Może golić? może wy na krew przyszli?

— Ej to kum Stanisław na krew przyszli — odezwał się włościanin z owiązaną twarzą — a ja przyszedłem do was z zębem, co mnie psia noga z tydzień tak morzy, że o zdrę co ino nie zwaryjuję

— No to nic nie szkodzi — mruknął żyd — zaradzi się temu — a zkąd wy jesteście mój panie gospodarzu?

— Ej! nie z daleka, z Rudki Szlacheckiej...

— Z Rudki Szlacheckiej? aj waj! jakbyśmy się zmówili, to wy znacie kowala tego....tego....

— Walantego?

— Tak, tak, Walantego, przecieć jemu mój gospodarzu, ząb tak bolał, co on nie jadł i nie spał i nie pił i jak do mnie przyszedł to był taki cienki jak deska, a jak mu ząb wyjąłem, to nawet nie wiedział kiedy i pytał się o swego zęba, a teraz tak utył, coby mnie i was w swój brzuch schował.....

— Ej! albo to prawda! — przerwał chłop, kuląc ramiona — bajecie ta niewiadku co, bo Walanty nikiej szczapa....

— Jakto? tak wychudł?

— A jużcić, że nie utył.

— No, to jego pewnikiem zęby na nowo muszą boleć, to przecież ja temu nie winien.

— A kto go tam wie, przecież mu w zębach nie siedzę!

— No jużcić, — odrzekł felczer i przybliżywszy się do włościanina mówił dalej: a który was ząb boli, czy u dołu, czy u góry?

— A jużcić u dołu....

— U dołu? — powtórzył żyd trwożliwie, krzywiąc się, drapiąc i cmokając ustami — a to nie dobrze, bo to zaraz większy koszt i większy wydatek....

— Większy koszt? a to dla czego? — zapytał chłop troszkę niecierpliwie i odwracając się do swego sąsiada, dodał: oszukaniec, szachraj!

— Co się wy gniewacie gospodarzu? Po co się tu gniewać? — przecie wy macie rozum, to wiecie dobrze, że lepiej iść z góry jak pod górę....

— No to co?

— No! to co ma być? że i zęba łatwiej rwać z góry na dół jak z dołu do góry; — z góry ino szarpnę, i już jest, a z dołu, aj waj! co to zmartwienia, co ciągnienia — a wszystko pod górę,...

— Nie cygańcie — nie cygańcie — przerwał włościanin — ale powiedzcie, ino bez targu, co se będziecie pretendowali; od zęba?

— Albo to nie wiecie! co się tu pytać? — Każdy mi płaci dwa złote, to dla czego wy macie być co gorszego od drugich?

— Ino nie ciągnijcie, nie ciągnijcie...

— Co ja mam ciągnąć? — na co ja mam ciągnąć?

— Jużcić nadto ciągniecie, przecież wam i ząb zostanie, to....

— A co mi po waszym zębie? zawołał żyd kuląc ramionami — czy to ja go komu wprawię? czy co? weźcie go sobie, kiedy wam tak o zęba idzie....

— Ale weźcie! — powtórzył włościanin — i cóż mnie z niego przyjdzie?

— To co go tak szanujecie? przecie on nie ostatni — aj waj!

— No słuchajcie! dam wam złotówkę! — odezwał się włościanin i sięgnął ręką do pasa.

— No! ja wam powiem, żebyście wiedzieli, co macie z porządnym człowiekiem do czynienia, to wam opuszczę pół złotka.

— To niby na półtora złotego?

— No jużcić, to jakże? — jeszcze wam krzywda?

— No, niech już będzie półtora — z westchnieniem odrzekł włościanin, — ale mi za to dwa wyrwiecie.

— A czy was drugi boli?

— Czasem mi ta jeszcze i w drugim zakręci, ino dobrze nie wiem, w którym. Ale jak ta nie wymiarkuję dokumentnie, to na mieście znajdę jakiego człeka z bolącym zębem i sprowadzę go do was.

— Ny, niech i tak będzie! we współce, to was przecieć mniej będzie kosztować: Ale po-

wiedzcie mi, ten drugi ząb, coście o nim mówili, to gdzie wam ćmi. czy u góry czy u dołu?

— Górna psianoga! górna! — ale taki to tańszy!

— Co wy mówicie? tańszy? to pod okiem, trudniejszy jeszcze do wyrwania! bo to tak trzeba patrzeć, tak ostrożnie ciągnąć, żeby oka nie wyciągnąć, co aż strach; — Ale otwórzcie no gębę, niech zobaczę, który was boli, to może wam co opuszczę.

Chłopina otworzył usta, wskazał ząb bolący a żyd tak niespodziewanie i silnie uderzył w niego małym młoteczkiem, że chłopisko zerwał się jak oparzony i jęcząc zaczął biegać do koła izby.

— Gospodarzu, gospodarzu — odezwał się żyd z uśmiechem szyderstwa i filuteryi — po co wy mitrężycie? idźcie szukać na miasto kogo do współki, przecieć to wam taniej wypadnie! idzcie, idźcie!

— Rwij. rwij, zawołał włościanin siadając na krzesełku.

— A dacie półtora złotego?

— Dam, dam, co się ty pytasz, ino rwij!

— No to dajcie — a nie, to idźcie szukać wspólnika.

Chłop nie targując się, bo jęcząc ciągle, wyliczył żądaną kwotę, a gdy operacya szybko i zręcznie dopełnioną została, odetchnął swobodnie i pierwsze słowo, które wymówił, było:— Oszukaniec; szacher!

— Co to jest oszukaniec? — co to szacher? wrzasnął żyd, znając to dobrze, że koniecznie trzeba pacyenta zakrzyczeć — ja pójdę do pana Burmistrza!

— To oddaj pół złotka!

Jeszcze potem długo zwada się przeciągnęła, żyd krzyczał, chłop sypał rożne przezwiska i przekleństwa, aż wreszcie znudzony próżną mitręgą, pogroziwszy pięścią przy samej brodzie, wpośród wrzasku i pisku bachorów i samej pani doktorowej, prawie przez całą hałastrę żydowską wypchnięty został za drzwi. Po uspokojeniu się z jednym pacyentem, żyd jakby nigdy nic, przystąpił do drugiego włościanina z owiązaną szyją i rzekł z przymileniem:

— A wy co chcecie gospodarzu? podobno wy na krew przyszli?

— Jużcić na krew — pokaszlując odrzekł włościanin — od tygodnia tak mnie cosić dusi, kole, a po mnie całym jakby mrówki chodziły, że hady se rady dać nie mogę.

— A krzyż was boli?

— A jużcić boli, a w gębie nijakiego nie mam smaku.

— To wam trzeba krew puścić — zaraz się wam ulży. — A coście przynieśli?

Chłop nic nie mówiąc, wydobył piętnaście groszy, które żyd przyjąwszy, obejrzał na wszystkie strony i mamrocząc coś pod nosem, schował do szuflady

Niedługo chorego posadzono na środku izby, obnażono mu rękę, ściągnięto przy ramieniu co tylko sił starczyło, felczer wydobył puszczadło, spróbował na paznokciu, potem przyłożył, spuścił sprężynę i na gołem ciele oznaczył się cieniutki sznurek czerwonego płynu, ściekający w miseczkę, której gdy blisko połowę napełnił, felczer palcem jednej ręki przykrył rankę, a drugą wziął się do bandażowania.

— Ej! panie doktór! — odezwał się chłop, miłosiernie poglądając na żyda — jeszcze odrobinkę, jeszcze choć kapkę,..!

— Za piętnaście groszy tyle krwi puszczać — przerwał żyd z zapyrzeniem — ty głupi! — ty widzisz go! — A to mi dopiero spekulacya, niech Bóg broni!

— Jeszcze kapkę, mój panie doktór!— odezwał się chłop, szukając pieniędzy, tak mi się galanto ulżyło, naści trojaka!

— Widzisz ty! ty! jaki ty głupi — wrzeszczał żyd, ciągle się zabierając do obandażowania — mówisz sam, co się ulżyło i tylko dajesz trojaka! — Widzisz jaki ty głupi! to ja za to nie wart choć półrubelka?

— No jużcić, możeście ta i warci, ale kiedy nie mam tyla.

— A wiele macie? — zapytał żyd, ciekawie wspinając się na palce i pragnąc choć oczami sięgnąć do kieszeni pasa, w której chłopina szukał palcami drugiej ręki. — Włościanin nic nie odrzekł, wyjął trojaka, oddał żydowi, ten puścił palce od żyły, a gdy krwi trochę naciekło, znowu ją w dalszym biegu przytrzymał.

Chłop więc w nowe prośby, żyd w targi, żydówka w krzyk i łajanie, bachory w pisk, dość, że wszystkiem tém tak zmordowali chłopinę, iż trzeci trojak z pasa przemknął się do szuflady żydowskiéj.

Za trojakami poszły groszaki, wyłudzone jedną forsą i szalbierstwem, przy wtórowaniu kłótni, wrzawy, wymyślaniu, hałasie i pisku wszystkich stworzeń ludzkich i zwierzęcych, a gdy wreszcie chłop uczuł, że już upuszczenia więcéj krwi nie potrzebuje i że ręka naprawdę została obandażowaną, wstał i ocierając czoło rzekł:

— Ulżyć bo mi się i ulżyło, ale słuchaj żydzie, dziękuj Bogu co ja słaby, bo żebym był przy swojém zdrowiu i teraz na rękę nie słabował, to jakbym cię zamalował i ścisnął w gardzielu, to ani ziwnąć nie miałbyś czasu!

— Ty rozbójnik, ty chamie, ty zabójco! — wrzeszczała cała czereda żydowska, przyskakując do chłopa i skubiąc go na wszystkie boki, a włościanin, cofając się tyłem ku drzwiom, mówił ze wzgardą:

— Cygany! szachraje! oszusty!

## List III do rodziców i opiekunów młodzieży.

*Czy dawne zwyczaje są pożyteczne dla młodzieży?*

Czytając dwa poprzednie listy do rodziców i opiekunów młodzieży wydawać się niejednemu z Was może, że już wszystko, co dawne, to złe; — że wszystko stare porzucić trzeba, a imać się tylko nowości. Nigdy jednak tego nie śmiałbym powiedzieć, bo jest wiele dobrego — a dawnego. Nie należy też porzucać tego co dawne, a dobre — a uganiać się za nowościami — może nie zawsze najlepszemi. Trzeba tylko umieć rozróżnić co w dawnem — głęboko wkorzenionem w nasze zwyczaje i obyczaje jest dobrego, a co zaś złego. Wszystko dobre, piękne i pożyteczne — chociażby to było nawet najstarszem pozostawić dla młodegó pokolenia trzeba, a złe zaś wyrugować tak dalece, żeby ani śladu z niego nie pozostało. Bardzo często jednak dzieje się przeciwnie: idzie w zapomnienie to, co było dobre, piękne i pożyteczne, a powstaje tylko samo złe i samo zepsucie przechodzi na młodzież. Bo też to zjawiają się niekiedy pomiędzy Wami tacy nowatorowie, którym wszystko, co dawne, wydaje się złem; wszystko też co dawne, jako bezwzględnie złe usunąć wyrugować usiłują. Tem jednak łudzić się nie należy; jeżeli na miejsce usuniętego jakiego zwyczaju — naturalnie dobrego i pożytecznego — nic lepszego nie otrzymujecie, to dawnego porzucać nie należy. Burzyć dawne a nic na to miejsce nie stawiać nowego — lepszego, to oznaka złego gospodarza, to oznaka psotnika tylko!

Dla dokładniejszego zrozumienia tego, co dotychczas powiedziałem, przytoczę przykład. Gdyby kto znalazł się pomiędzy Wami taki, coby usuwał jaki zwyczaj piękny, np. „prządki,“ owe najpiękniejsze i najprzyjemniejsze schadzki wieczorne, jako bezwzględne złe i zgubne, a żadnego innego sposobu. któryby taki albo większy pożytek w pracy a zarazem przyjemniejsze spędzenie chwil wśród długich wieczorów zimowych, nie poddawał, nie doradzał, — ten burzyłby tylko to co jest, a niczby nowego, lepszego, nie stawiał. Jeżeli zaś w dawnym zwyczaju jest coś złego, to tylko to złe usunąć, naprawić potrzeba, a co dobre, to pozostawić należy.

Wiele było i jest jeszcze pomiędzy Wami bardzo piękninych zwyczajów, który jako starą modę usuwać ani też porzucać nie należy, ale przeciwnie — starać się, żeby te dobre i pożyteczne zwyczaje nie znikły z Wami lub też już nawet z Waszymi Ojcami nie poszły w grób, ale na młodsze pokolenie, na Wasze dzieci przeszły. Takich pięknych zwyczajów widziałem bardzo wiele w niektórych naszych okolicach, wszystkich jednak w tym krótkim liście spisać nie mogę, ale tylko niektóre ważniejsze nadmienię, które wśród młodego pokolenia, wśród młodzieży naszej wiejskiej nazawsze utkwić i pozostać powinny.

Jakżeż to rozkosznie przypomnieć sobie te czasy, kiedy to w każdym domku nuciła matka ze swą czeladką wesołe pienie na cześć Maryi: „Zacznijcie wargi nasze chwalić Pannę świętą.“ Dawniej ten wesoły śpiew rozlegał się tak w pałacach szlacheckich jako też i pod strzechą słomianą wieśniaka, a dziś prawie wszędzie zamilkł. — O matki. odnówcież ten zwyczaj wspaniały, nie zapomiuajcież go przelać na Wasze córeczki, uczcież ich tego wzniosłego pienia, który im będzie aniołem opiekuńczem na całe życie!

Drugim bardzo pięknym zwyczajem jest obopólna, wzajemna pomoc w pracy. Nie ubiegają się za czczym i zimnym groszem, ale z gorącej miłości jeden drugiemu pomaga w pracy, bo wspólnie pracować, wspólnie dzwigać ciężary, wspólnie się pocieszać, to słodko, to nader przyjemnie i mile dla serca strapionego. Nieść pociechę w strapieniu, pomoc w niedostatku, to nader błogo, to życie anielskie. Za pracę nie szukają płacy, bo się im również pracą wywdzięczą. Takie życie istnieje jeszcze w niektórych zakątkach naszej krainy. Prace szczególnie około lnu podejmowane są tego rodzaju, że jeszcze dotychczas nie wypłacają pieniądzmi za nie, ale nawzajem sobie pomagają. Ileż to tam życia, ileż swobody, wesołości przy takiej wspólnej pracy. Pełno żartów, pełno śpiewek wesołych; a często bardzo także poważne pogadanki i pobożne pieśni śpiewają. Z dawnych czasów utrzymało się jeszcze tylko przy niektórych pracach około lnu, jako to przy braniu, rafaniu, słuchaniu, tłuczeniu i tarcie. Również zaniechanie i tego zwyczaju byłoby bolesnem.

Trzeci rodzaj zwyczajów napotykamy przy przepędzaniu długich wieczorów. W zimie zgromadzają się młodzi i starzy zwykle „na prządki“ do jednego domu obszernego rządnego gospodarza. Takie schadzki są nader korzystne i pożyteczne — byle tylko zawsze i starsze osoby się znajdowały między młodszymi. Na prządki przynosi każdy ze sobą kądziel, którą się przez cały wieczór zatrudnia, a wśród tego toczą się najrozmaitsze pogadanki wesołe i poważne. Pełno tam żartów, swobody, słowem: życie tam w całej pełni. Młodsi lubią opowiadać sobie różne „gadki“ — powiastki fantastyczne o zaczarowanych królach, królewnach, zbójnikach itp. Starsi niekiedy opowiadają przygody różne, które się im przydarzyły w życiu, które widzieli lub też które słyszeli z ust innych. Opowiadają o dawnych czasach, jakie to były za ich dziadów lub pradziadów, opowiadają im także o czasach ze swej młodości, a młodzież rozciekawiona słucha z największą uwagą. A kiedy się zaś wyczerpnie koncept starszym, jako też i młodszym, to bierze jaki dobry czytelnik książkę w rękę, siada przy świetle i czyta jaką powiastkę lub też najczęściej: Zywoty świętych“ reszta z wszelką uwagą słucha. Niekiedy zaspiewają chórem nabożną pieśń lub też wesołą śpiewkę światową. I tak przy pracy zabawić się niekiedy jest nader korzystnie i przyjemnie. Tej swobody wesołej w żaden sposób usuwać nie należy! — Na wiosnę zaś, a szczególniej w maju, gdzie to mają daleko do kościoła, albo też gdzie nie zaprowadzone w kościele „majowe nabożeństwo,“

to tam zbierają się wieczorami koło jakiejś figury lub też w pewnym domu i tam wspólnie odspiewają nabożne pieśni na cześć Maryi. Czyż i ten nowy zwyczaj nader piękny a nie dawno powstały, ma uledz zarzuceniu, zapomnieniu?

Nareszcie wypada się nam zastanowić nad pożytkami, jakie te wymienione zwyczaje przynoszą dla doroślejszej młodzieży. Nikt temu zaprzeczyć nie zdoła, że takie rozpoczynanie pracy dziennej z wzniosłem pieniem na ustach „na cześć Maryi" przejmie pobożną myślą na cały dzień, a częste powtarzanie na całe życie. — Pomoc w pracy wzajemna, wspieranie sąsiada w niedostatku, pocieszanie w nieszczęściu — rodzi miłość bliźniego, którą to miłość trzeba jak najusilniej wszczepiać w młode pokolenie. W końcu schadzki wieczorne przynoszą nieprzeliczone korzyści, są one nieocenione, ale zawsze wpośród starszych. Na takich prządkach budzi się wesołość, która jest niezbędnie potrzebna dla młodszych — towarzyskość. — Tam dowiaduje się młodzież bardzo wiele ciekawych rzeczy, uczy się żyć z ludźmi i poznawać ich. Tu jest jakby żródło orzeźwiającego napoju dla rozwijającego się ducha w człowieku. Takie wieczorki dają pobudkę, zachętę do codziennej pracy, bo samo wspomnienie to, że wieczór się tak wesoło w towarzystwie przepędzi, pobudza i ożywia w pracy ciężkiej.

Rodzice i opiekunowie młodzieży rozważcie te pożytki, a nie dozwalajcie, żeby zaginęły piękne zwyczaje pomiędzy Wami, korzystajcie pilnie i roztropnie z każdej okoliczności, wyzyskujcie każdą chwilę dla dobra Waszej młodzieży. Słyszałem często użalania się, że nie ma teraz tej swobody, tej wesołości. jaka była dawniej. Wszystko posępne, pochmurne a zazdrość ogarnęła wszystkich — teraz jeden drugiego chciałby w łyżce wody utopić. Gdzieś to się podziały dawne czasy, kiedy to przecie lepiej było: odwiedzali się krewni, przyjaciele, było weselsze życie — a dziś ani do tańca ani różańca. Otóż to się już okazują skutki, jakie wypływają z pogardzenia i wyparcia się pradziadowskich zwyczajów. *Janek z Podhala.*

## Z NOWYM ROKIEM.

Popłynął rok stary jak wody fale
W bezdenną otchłań przeszłości,
A w jego miejsce jak zorza wspaniale
Nowy zabłysnął ludzkości.

Stary wziął z sobą i zagrzebał w grobie
Nasze widoki, marzenia,
Zostawił tylko nadzieje po sobie
I miłe sercu wspomnienia.

Swieży i młody jak dziécię rumiane
Wita nas Nowy wesoło,
Jak listki róży wietrzykiem owiane,
Wróży pomyślność w około.

Dziś każdy nową myślą natchniony
Ochoczo pracy się chwyta —
Umysł z zapałem do Boga wzniesiony
O szczęście wyroków pyta.

Dziś tylko słychać wesołe życzenia —
W sercu panuje swoboda,
Dziś każdy pragnie swéj myśli spełnienia
I wznosi serce do Boga.

I miłe marzy, czy mu ten Rok Nowy
Przyniesie pracy uznanie,
Czy mu uwije wieniec wawrzynowy
Za jego trudy, staranie.

Lecz by nadzieje wszystkich się ziściły,
Potrzeba w siły ufności,
Aby zabiegi dobry skutek wzięły
Trzeba koniecznie jedności!

A przedewszystkiem nam Bracia z pod strzechy
Wziąć się do czynu należy,
A Bóg nam z przeszłości daruje grzechy
I sprawiedliwość wymierzy.

Kochać nam trzeba ojców obyczaje
I czcić pamiątki z przeszłości,
Naprawić stare przesądy, zwyczaje
I żyć w braterskiéj miłości.

Niechaj zawiści rozwieje nauka,
Ubogą chatkę oświeci,
Niechaj oświaty każdy wieśniak szuka,
A bieda od nas uleci.

Niech polska cnota na nowo odżyje
W ognisku świętéj pamięci,
Niech nam Rok Nowy swe myśli rozwije,
I czyny nasze uświęci.

A więc do dzieła i pracy wytrwałéj
Weźmy się z tym Nowym Rokiem,
A z każdéj myśli w zakreśleniu małéj
Stanie gmach Niebios wyrokiem!

*Janek z Radłowa.*

## Odpowiedź Szarka na list bezimienny.

Szanowni czytelnicy Włościanina, Zagrody i Chaty! Odzywajcie się do mnie braterskim sercem i żądacie odemnie, żebym pisywał do pism ludowych, a jakże ja mam pisywać kiedy moje pismo stało się trucizną i solą w oku niektórym ludziom, artykuł, który napisałem i który pod tytułem, w czyim oku widzisz zdźbło a w swoim belki niespostrzegasz. W skutek tego artykułu napoczątku października r. b. napisanego otrzymałem list bez imienny z Tarnowa ten list tak opiewał.

Tarnów 1874 r.

Szanowny Szarku.

Napominam was i ganić wam to muszę, że się bawicie nie tylko czytaniem gazet, ale co gorsza dla was wdajecie się w politykę, to na chłopa nieprzystoi; do chłopa należy pług kosa, cepy i widły i tym podobne narzędzia gospodarskie a nie gazety i korespondencye.

Zresztą bywajcie zdrowi aż do widzenia mojego się z wami. Cóż mi na to odpowiecie Szanowni Czytelnicy, radbym odebrać od was odpowiedź na to, czyż wam kiedy co złego napisałem? czyż naruszyłem religią lub wichrzyłem miłość bratnią pomiędzy narodem; bynajmniej, owszem zachęcałem i zachęcam lud prosty do czytania i słuchania, żeby nie wysiadywał w karczmie u żyda, który jest pijawką jego mienia. Jeżelim napisał o propinacyi w gminach wiejskich, o lichwie i zysku niegodziwym lub o pysze i arystokracji, czyto nie jest prawda, czyż jest u nas miłość bratnia, jeden duch w narodzie, i zaufanie jeden do drugiego? Nie ma tego i nie będzie, póki jawnie ogłaszać nie będziemy tych, co dużo gadają a mało robią, którzy krzyczą dużo mienią się dobroczyńcami a uczynku i dobrodziejstw ich nikt nie widzi. Sądzę, że pismo moja ani kupcowi ani fabrykantowi ani też obywatelowi miasta lub wsi lecz rolnikowi stało się solą w oku. Pewnie posiada on większą rolę niż ja i wzbił się w pychę, a do żadnej warstwy ludu nie należy, prawdziwy polak i dobrze myślący człowiek nie ganiłbymi tego, że piszę i czytam gazety.

Ale widać, że ten człowiek, który gani pismo moje pochodzi z dzikiego narodu, który sam dla siebie żyje nie dla ogułu, ja zaś przeciwnie, co mnie jest miłem i pożytecznym, tym chcę każdego z braci moich nakarmić. człowiecze źle myślący, ganisz w pismiennictwie pracę moję, jakoby do mnie tylko należał pług, kosa, cepy i widły to się mylisz grubo, bo ta klasa ludu, która używa tego narzędzia jest pierwszą po Bogu, ty zaś jak się sam poznać dajesz, to do żadnej klasy ludu nie należysz, gdybyś był moralnym i dobrze myślącym nie pisałbyś bezimiennych listów, lecz napisał byś wprost do mnie z podpisem; nie ganiłbyś pisma mego, bo nauka każdemu jest wolna i potrzebna, tak i ja swoją prawie nic nie znaczącą nauką nikomu nie szkodzę, a ty tym listem bezimiennym moich myśli nie zatamujesz bo jak zając Lwa nie nastraszy tak samo i twoi list nie oziębi ducha mego, bo u mnie tak narzędzie rolnicze jako i pióro jest ojcowizną moją; gdyby był chłopek choć jeden z dziesięciu przed stu laty gazety czytywał i korespondencye prowadził, nie było by przyszło do tak opłakanego stanu rzeczy, w jakim obecnie nasi bracia pod Moskalem i Prusakiem zostają. A ty człowiecze źle myślący, ganisz moje pismo. Gdybyś miał dobre serce i poczucie narodu ostrzegłbyś mię i pouczył jakbyś zobaczył wady w pismie moim, ale jak widzę to ty pochodzisz z klasy lichwiarzy albo z nieprzychylnych dobrej sprawie, taki człowiek nie zasługuje nigdzie na obywatelstwo ani na wsi ani w mieście ani być towarzyszem moralnych i dobrze myślących ludzi.

Na tem kończę odpowiedź tobie niedobry człowieku. *Szarek, włościanin.*

## Czy nie mamy pism i książek? — czy też nie mamy czytelników?

IV.

Skończyłem przeszłą razą na przedstawieniu o użyteczności książek, przytaczam co następuje:

„Ba! co mi po czytaniu“ — mówi nasz rzemieślnik, kiedy mu kto zrobi tę propozycyę — „ojciec mój ani tyle czytać nie umiał co ja, a miał się lepiej odemnie, a ja mam biedę!“

Prawda, — panie majstrze, — że ojcu twojemu było l e p i e j, ale też nie zawsze, i pewno to „lepiej“ nie towarzyszyło mu do końca żywota, i ustało, kiedy właśnie nauka i wyższe wykształcenie, — ci niebezpieczni współpracownicy rozpoczęli z nim walkę.

Téj walce nie zrównał twój ojciec, — a zamiast szukać przyczyny swego niepowodzenia w sobie samym, zaczął się żalić na drugich, że go nie popierają — i w tych żalach sprzedał kamienicę lub dom w jednej z głównych ulic, skrył się w zaułkach, a miejsce jego zajął w domu jaki żyd lub zabiegliwy Niemiec.

Takimto sposobem przeszły prawie wszystkie domostwa po miastach przy ulicach głównych i w rynku w cudze ręce, a nasi rzemieślnicy pokryli się po poddaszach, po sklepach i w najodleglejszych kątach miasta. Postawmy obok siebie rzemieślnika, lepiej się mającego, obok zubożonego, a na pierwszy widok wyczytamy z twarzy ich, — który z nich umysłowo rozwinięty, a który zaniedbany.

To zaniedbanie się umysłowe, ten brak nauki przyczynił i przyczynia się do coraz większego upadku naszego po miastach i po wsiach.

Gdzież jest i jak zastąpiony nasz przemysł nawet w stosunku odpowiednim do liczby ludności naszéj! Nasi rzemieślnicy, którzy nie mogli wytrzymać konkurencyi z oświeconym, a dobrzé swój fach znającym przemysłowcem, porzucają warsztat i latem w sadach szukają utrzymania, drudzy znów cały rok wystawają na kolejach, czekając, aż ich kto do posługi poprosi, albo uważają w sieni pocztowej rychło

telegraficzny aparat grać zacznie, aby za kilka trojaków pospieszyć z depeszą w powiat.

Dzieci tych rzemieślników pomagają ojcu w tej posługaczej robocie, która przyszłości nie zapewnia, — a nadto posyłają ich rodzice, a nawet same, na własną rękę, — chodzą dzieci do mularzy, — wałęsają się po ulicach, — ale o nauce ich nikt nie myśli, bo ojciec nie ma czasu, matka jeszcze mniéj, a zresztą woli, że jéj chłopiec przyniesie kilka trojaków, na które polując, wyrasta na najniepożyteczniejszego członka w społeczeństwie, bo najczęściéj już za młodu zahacza się o więzienie, z którego do śmierci, z małemi przerwami, nie wychodzi.

Jest to rzetelny, chociaż zbyt jaskrawy obraz życia znacznej części naszego mieszczaństwa. Smutny to obraz, ale przypatrzmy się miasteczkom naszym, a przekonamy się, jak strasznie tam wygląda.

## Co słychać w świecie?

— **Austrya.** Długo musieli czekać nauczyciele szkół ludowych po wsiąch, — ile to przedstawień poczynić masiało Towarzystwo pedagogiczne, nim wreszcie przyznano nauczycielom po wsiach po 300 złr. Pochodzi to z niechęci ponoszenia większych wydatków na utrzymanie szkół, z których nie można mieć materyalnego pożytku, a do niego w tych czasach wyłącznie wzdychają. W tem też przekonaniu, jak się zdaje, nie chce Rada powiatowa w Chrzanowie i Wieliczce przeznaczyć zadnej cząstki na utrzymanie szkół; nie inaczéj jest zapewnie przekonana gmina krakowska, która jak się dowiadujemy, nie przeprowadziła organizacyi szkół, której nauczyciele jak kania deszczu wyglądają!

Gdyby Sejm wysłuchał słusznych przedstawień delegatów na krajowej konferencyi nauczycielskiej, którzy orzekli, że najmniejsza płaca nauczyciela na wsi ma wynosić 400 złr., pewnieby nie był pominął nauczycieli szkół po wsiach, uchwalając nówą o płacach ustawę!

Powiedziano w ustawie z d. 2 maja 1873: Najmniejsza płaca szkoły pospolitej na wsi ma wynosić 300 złr. Tymczasem w ogłoszeniach konkursu czytamy, że przy szkołach istnieją płace nauczycielskie po 250 i 210 złr. Pytam się, czem się różni nauczyciel szkoły etatowej od nauczyciela szkoły filialnej lub nauczyciela młodszego, skoro wszyscy trzej seminaryum nauczycielskie ukończyć i kwalifikacyą posiadać mają? Czyż można spodziewać się w przyszłości, ze będziemy mieli na posadach nauczycieli młodszych z płacą 210 złr., którzy na wyżywienie, odzież, mieszkanie i inne potrzeby dziennie po 57 ct. pobierać mają? Czyż nie więcej w tych czasach zarabia w niektórych okolicach zwykły młocek? Sądzą niektórzy, że artykułów do życia na wsi taniej dostać można. Jabym wskazał wsi, gdzie kwarta mleka kosztuje więcéj, aniżeli w Krakowie!

Żywię nadzieję, że w niedalekiej przyszłości wyjdzie ustawa, podwyższająca płace nauczycieli szkół pospolitych na wsi, jeżeli nie do więcej, to przynajmniej do 400 zł., którato płaca jest już w sąsiednim Szląsku najniższą dla nauczycieli rzeczywistych, którzy mogą także pełnić obowiązki organistów. W skutek tego wielu nauczycieli szkół w zachodnich powiatach Galicyi i 2 nauczycieli z tutejszego powiatu tam się przeniosło.

To wszystko przemawia za podwyższeniem płac nauczycielskich, które niechaj raczej nastąpi wcześniej aniżeli później. aby oświata ludu szybszym postępowała krokiem, jeżeli sobie takowej szczerze życzymy.

## Rozmaitości.

— **Gwiazdka Cieszyńska,** pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym, w przyszłym roku rozpocznie 28my rocznik, i wychodzić będzie jak dotąd raz na tydzień, co sobota. Prenumerata całoroczna z przesyłką pocztową wynosi 4 zł. 60 c., półroczna 2 zł. 30 c., kwartalna 1 zł. 15 c.

Pismo to starało się zawsze podawać użyteczne pouczenia i zjednało sobie od wielu lat przychylność Czytelników. W przyszłym roku umieszczać także będzie pouczające rozprawy, powiastki zabawne, opowiadania historyczne, opisy krajów, artykuły przyrodoznawcze, gospodarcze i przemysłowe, rozprawki humorystyczne, wiadomości polityczne i t. d.

Podpisany wydawca, który tego roku wezwany do innéj czynności i dlatego w redakcyi był zastąpiony, obejmie w przyszłym roku znowu redakcyę tego pisma, i zaprasza Szanownych Rodaków do przychylnéj i licznéj przedpłaty.

Pieniądze prenumeracyjne adresować należy: „Do redakcyi Gwiazdki Cieszyńskiej w Cieszynie na Szląsku austryackim.“ *P. Stalmach.*

### Zaproszenie do przedpłaty na „Ziemianina.“

*Ziemianin,* tygodnik rolniczo-przemysłowy, organ centralnego Towarzystwa Gospodarczego dla Wielkiego ks. Poznańskiego, wychodzi co sobotę w Poznaniu, w formie wielkiego arkusza, in 4to. Pismo to, rozpoczynające z początkiem 1875 r. *dwudziesty piąty rok* istnienia, podaje artykuły oryginalne, korespondencye rolnicze i najnowsze rzeczy z rolnictwa i przemysłu *z rycinami.*

*Ziemianina* zapisywać można we wszystkich urzędach pocztowych, albo też przesyłając prenumeratę wprost do Redakcyi w Poznaniu, Sty Marcin Nr. 30. Cena kwartalna na pocztach i w księgarniach 1 tal.; w Austryi 1 zł. 75 cent., rocznie 7 zł. — Dla *rzeczywistych* członków Towarzystwa ku wspieraniu urzędników gospodarczych Wielkiego Księstwa Poznańskiego cena *o połowę zniżona,* wynosi kwartalnie **15 sgr.**

## Zapiski gospodarskie.

— **Ceny zboża.** Pszenica biała polska od 8 do 9·75, podolska od 8 do 9·25, żółta od 8 do 9·20, czerwona od 8·50 do 9·75, żyto polskie od 6·50 do 7·50, podolskie i rosyjskie od 6·25 do 7.15, jęczmień od 6 do 6·50, groch od 8·50 do 11, owies od 4 do 4·60, rzepa od 10·50 do 11.

Wydawca S. Jordan.
Redaktor odpowiedzialny *Jan Krawecki.*

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.